Nierealna histora — Karolina

Od autora: Pierwsza część opowiadania pt. "Nierealna historia". Część ta nasi podtytuł "Musisz walczyć". Czekam na opinie. Rady w kwestii poprawek. Oraz opinie co do tego czy ktoś jest zainteresowany przeczytaniem kolejnej część.

To, co rozpoczęło się 1 września 1939 roku a przeszło do historii jako II wojna światowa, dla mnie było piekłem, który człowiek zgotował drugiemu człowiekowi. Czasem śmierci i okrucieństwa, ale także, mimo że zabrzmi to nierealnie, czasem miłości.
Rozpoczynając tę historię, powinnam się przedstawić, napisać kim jestem a przede wszystkim, co mam związanego z tymi czasami, ale kiedy to zrobię teraz, o czym będę pisać później...

Zwykły, słoneczny dzień. Dzień, w którym to ja-członkini polskiego podziemia, zostałam złapana w łapance. A co najlepsze, jak się potem okazało, od razu dostałam wyrok-drogę bez powrotu-do Oświęcimia. Wpakowali w bydlęce wagony, upchali, zamknęli i zabrali wszystkie marzenia. Przez głowę wędrowało mi mnóstwo pytań. Scen, w których ukazywali się moi najbliżsi-ich strach, łzy, rozpacz a przede wszystkim bezradność, bo kiedy pociąg ruszył, już nie mogli mi pomóc. Najbliżsi... Nie miałam nikogo oprócz nich- przyjaciół z konspiracji. Miałam tylko ich. Janek moja miłość, zawsze o mnie zatroskany. Przed każdą akcją, w której brałam udział, narzekał, wszędzie widział jakieś braki, niebezpieczeństwo. A tylko kiedy ja odezwałam się, co do akcji, w której on miał brać udział, podchodził, całował mnie w czoło i mówił:
- No co ty słońce myślisz, że jestem takim draniem, aby zostawić cię samą w tym piekle?
Janek jedyna moja miłość, przynajmniej tak... Tak myślałam wtedy. W mojej pustej głowie pojawiły się jeszcze głupie wizje odbicia mnie z tego miejsca, ale zaraz rozum chłodno odpowiadał, że to nierealne. Gdyby może było to gestapo albo więzienie to tak, ale nie Oświęcim, nie obóz- to tylko śmierć.
Jechaliśmy już dobre dwie godziny. Kobieta, która była przesłuchiwana, leżała na podłodze a jej jęki przepełniały całe pomieszczenie. Zastanawiałam się, dlaczego nie zabili jej tam, na miejscu, tylko każą jej się jeszcze męczyć, by ostatecznie ją zagazować. To było chore. Po następnych godzinach jęki ustały i zrozumiałam, że umarła. Kiedy do niej podeszłam, aby się upewnić i przynajmniej zakryć jej twarz, ujrzałam dziewczynę w moim wieku. Miała zmasakrowane kolana i łokcie. Nie chciałam sobie wyobrażać, co oni jej robili. Patrząc na nią, nie wiem dlaczego, miałam wrażenie, że gdzieś ją już widziałam. Podnosząc się, aby się od niej odsunąć, a dokładnie się przepychając, przed oczami stanęła mi jej postać: z uśmiechem na twarzy to była Ola łączniczka. Wpadła w łapance niecały miesiąc wcześniej. Kiedy dopchałam się w najwygodniejsze miejsce, moje oczy utkwiły na siedzącej w rogu kobiecie trzymającej małe dziecko na rękach. Podobnie jak ja została złapana w łapance. Dziecko płakało, ale ona nie zwracała na to uwagi. Dotykała jego rączek, nóżek, buźki tak jakby się z nim żegnała. Następnie dostrzegłam jak najpierw delikatnie, a potem coraz mocnej przyciska je do siebie. W konsekwencji, po jakimś piętnastu minutach, nie dostrzegałam oddechu dziecka. Nie mogłam tego zrozumieć, patrzyłam na nią ja na kosmitę. Chciało mi się płakać, a zarazem podejść i krzyczeć na tę kobietę. Ona widząc mój pełen pogardy wzrok, zbliżyła się do mnie i rzekła:
- Wiesz, że razem z nim bym tam nie przeżyła, a bez niego, z myślami, że może gdzieś leży i umiera... Nie zniosłabym tego. Tak to wiem, że już nie cierpi, wiem, że teraz muszę walczyć o swoje życie. I o to, aby Bóg mi wybaczył to, co zrobiłam.
Kiedy usiadła koło mnie, trzymając na rekach te małe martwe dziecko, poczułam przeszywający ból. Zrozumiałam, że żeby żyć, trzeba zabić. Nauczyła nas tego wojna. Zmieniła człowieka w bestię... Przytu-

liłam ją i sama złapałam małą zimną rączkę i nie wiem, kiedy usnęłam.
Dotarliśmy do obozu. Miejsca, o którym wiedzieliśmy bardzo mało a dokładnie tylko tyle, że wiązało się ono z nieludzką pracą a najczęściej nawet śmiercią. Jedyne, co udało nam się ustalić, to to, że pierwszy transport składający się z niewielkiej i pochodzącej z Niemiec ludności, został na te tereny dostarczony 20 maja 1940 roku. Na przełomie czerwca tego samego roku rozpoczęły się już zbiorowe przewózki składające się z ludności polskiej. Transport do Oświęcimia był bardzo mocno chroniony przez Niemców, co utrudniało możliwość ucieczki więźniów, a zarazem próbę ich odbicia. Jedną z takich, na szczęście, udanych akcji, prowadził Janek. Od tamtejszej ludności udało nam się ustalić tylko tyle, że osoby przewiezione do obozu są zmuszane do ciężkiej pracy. Dochodziły do nas również głosy o masowej eksterminacji dokonywanej głównie na ludności żydowskiej. Z czasem trafiali tu ludzie z łapanek, co spotkało właśnie mnie, i ci z więzień. Wśród ludności polskiej nieważne, czy związanej z działalnością w konspiracji, czy też nie, wywózka do obozu oznaczała jedno-śmierć w męczarniach.

Wyładowali nas. Wszyscy, którzy umarli podczas drogi, niczym kukły leżeli w wagonach. Wychodząc na „świeże" powietrze uświadomiłam sobie jak bardzo tam śmierdziało ludzkimi odchodami i czymś, czego nie potrafiłam określić. Teraz już wiem, że był to zapach martwego ciała ludzkiego. Nigdy nie zapomnę tego strasznego chaosu. Krzyków w języku niemieckim, które brzmiały jakby pochodziły z innego świata.Pomimo tego, że znałam język niemiecki, nie potrafiłam zrozumieć połowy wykrzykiwanych przez hitlerowców słów. I to straszne ujadanie psów. Miało się wrażenie, że mają one ochotę tylko na jedno... Na to, aby się rzucić na nowo przybyłych i pożreć ich na miejscu. Ustawiono nas na rampie. Jeden z oficerów, najprawdopodobniej doktor, chodząc między nami, oceniła nasz stan fizyczny. Osoby starsze, matki z dziećmi czy też niepełnosprawni zostawali wypchnięci do przodu. Pozostałych, w tym również mnie, zaprowadzono do pomieszczenia, gdzie kazano oddać nam wszystko, co posiadaliśmy przy sobie. Mało tego, rozkazano, abyśmy się rozebrały do naga. To było najgorsze. Co prawda podzielono nas na grupę kobiet i mężczyzn, ale cóż z tego, kiedy młodzi oficerowie niemieccy ciągle się nam przyglądali, pokazywali nas palcami, śmiali się patrząc na prosto w oczy. Najgorzej znosiły to najmłodsze dziewczyny, które jeszcze nigdy nie stały nagie przed mężczyzną. To było dla nich prawdziwe upokorzenie. A przecież dopiero się zaczynało. Zostałyśmy przepędzone do drugiego pomieszczenia. Tam pozbawiono nas włosów na całym ciele. „Zabieg" ten był straszny. Napełniający bólem zarówno psychicznie, jak i fizyczne. Urągający godności człowieka. Warunki takiego strzyżenia nie byłyby dobre dla gorszej razy bydła a co dopiero dla człowieka. Niektóre kobiety mdlały. Inne rzucały się, krzyczały. Fryzjer nie zważając na to, co działo się wokół niego ciął dalej, robiąc tym samym rany, które krwawiły, ropiały, wdawało się zakażenie. Dla takich kobiet śmierć przychodziła bardzo szybko. Następnie zostałyśmy zmuszone do wzięcia kąpieli. I nawet to wiązało się z ciągłym biegiem. Bito po nagich ciałach, puszczono na zmianę zimną i ciepłą wodę, popychano, śmiano się, upokarzano. Kolejne, co nas spotkało, a wydawałoby się, że miało to nas uspokoić albo pocieszyć było wydanie ubrań. Charakterystycznych pasiaków. Lecz w tym miejscu nawet to nie było normalne. Ubrania, które dostałyśmy, były nie dopasowane, za małe lub też za duże. Nie wspominając już o tym, że było one brudne, śmierdzące. Bardzo często z dużą liczbą wszy, które odtąd były naszymi wiernymi towarzyszkami. Następnie zostałyśmy zarejestrowane i o tatuowane.I od tego momentu nie byłam już Polką, człowiekiem, kobietą. Byłam jedną z wielu łysych i ubranych w pasiak kukieł. A jedyne co mnie wyróżniało to inny numerek. Numerek będący moim imieniem.
Kiedy wyprowadzono nas na zewnątrz idąca za nami kobieta, ta sama, która wcześniej wydawała nam ciuchy poinformowała, że teraz przejdziemy okres kwarantanny, co dla nas nowo przybyłych oznaczało tyle, co nic. Nie wiedziałyśmy co z nami zrobią. Przerażenie rosło w każdej tak bardzo, że nie dało się go już ukryć.
Jedna z nas lamentowała, pytała wszystkich co zrobili z tymi wyciągniętymi do przodu. Żadna nie miała odwagi, aby jej powiedzieć tego, co przeszło każdej przez głowę. Jeden z oficerów, patrząc na jej usilne

poszukiwanie odpowiedzi, podszedł do nas i zapytał:
- Czego ona chce?
Odpowiedziałam, że pyta, co się stało z tamtymi ludźmi. On nie odpowiedział, zaśmiał się tylko tak głośno, że lamentująca dziewczyna spojrzała na niego. On wtedy uniósł dłoń i pokazał jej czarny unoszący się w powietrzu dym. Ukłonił się, tak jakby tą wiadomością sprawił jej przyjemność. Odwrócił się i poszedł. Dziewczyna spojrzała na nas i powiedziała jedno słowo pełne rozpaczy, bólu, przerażenia:
-Boże.
Na drugi dzień zmarła. Nie wiadomo czy z rozpaczy, czy też strachu. Wiedziałyśmy jedno, że jej cierpienie się już skończyło. Okres kwarantanny bardzo brutalnie wprawił nas w życie obozowe. Rygorystyczne przestrzeganie porządku dni, rano brutalne budzenie, uczenie ustawiania się na placu apelowym, godzinami trwające ćwiczenie nazywane sportem, nauka śpiewu różnych niemieckich piosenek, wykonywanie czynności na komendę, zajmował nam całe dnie na kwarantannie. Nie dostawałyśmy dużo jedzenia, jak można to nazwać jedzeniem. Dzięki obozowi mogę stwierdzić, że nauczyłam się ogromnego szacunku do każdego kęsa chleba. W nocy kiedy leżałam zmarznięta, gryziona przez wszy, myślałam o tym, co teraz robią tam w Warszawie. Pewnie szykują się do jakiejś akcji. Od dawna się szykowali. A może nie potrafią się pogodzić z tym, że mnie już nie ma. A Janek, a on co czuje? Gdyby to było gestapo, już układałby plan odbicia. Ale tak. Myślami wracałam do pierwszej mojej akcji, do pierwszego spotkania z Jankiem, poznania Małej, Blondi, Antka, Kostka, Rudolfa. Tak to była moja rodzina. Moja jedyna rodzina. Rodzice zginęli w rok przed wybuchem wojny. Może to i lepiej. A mój brat Piotr wyjechał do Londynu, skąd nie nie dawał znaku życia. Teraz ja też już się do niego nie odezwę. Z Jankiem poznałam się w szkole muzycznej, do której uczęszczałam. Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Miłość w czasie wojny nie była łatwa. Ciągła obawa, że nie wróci, że go nie uratują. Bywało i tak, że przez cały miesiąc nie dawał znaku życia, potem pojawiał się nie wiadomo skąd. Mimo to byłam szczęśliwa. Doceniała każdą chwilę spędzoną z nim, nieważne czy była ona napełniona łzami ze szczęścia, czy też z rozpaczy. Nie od razu działałam jako członkini polskiego podziemia, ale z czasem zrozumiałam, że muszę coś robić, aby nie zwariować. Na początku zajmowałam się doręczaniem meldunków, w międzyczasie przygotowywałam kryjówki dla ukrywających się Żydów, potem akcje z bronią i za każdym razem słowa Janka:
- I po co ci to?
Ale mi to było potrzebnie. Dzięki temu wiedziałam, że coś robię-walczę.
W obozie poznałam Olę. Polubiłyśmy się od razu. Ona przyjechała do obozu z więzienia. Przesłuchiwali ją, bili. Mówiąc mi o tym nigdy nie płakała, ale kiedy powiedziała, że jej rodziców też tu przywieziono jej głos załamał się i obie zaczęłyśmy płakać.
-Dlaczego ich?- pytała.
-Nie płacz. Proszę. To im nie pomoże a Tobie może zaszkodzić.-starałam się ja uspokoić.
- Wolę zginąć niż przeżyć i żyć z myślą, że ich już nie ma.
- Co Ty wygadujesz! Myślisz, że byłoby im miło słyszeć takie coś! Obraziliby się na Ciebie!
-Przepraszam. Tak strasznie się o nich boję.- Przytuliłam ją.
Tylko podczas tej jednej rozmowy płakała. I właśnie po tej rozmowie zauważyłam jak podupada na zdrowiu.
Zawsze powtarzała mi, że ja przeżyję, bo mam siłę. Pomimo tego, że jestem chuda, mała to wytrzymam więcej niż wszyscy, bo jestem silna i umiem wierzyć w to, że będzie dobrze. Wierzyłam tylko po to, aby ją pocieszyć. Zakończył się okres kwarantanny. Przydzielono nas do pracy w polu. Sama ledwo dawałam radę, ale Ola z dnia na dzień była coraz słabsza. Oddawałam jej swoją porcję jedzenia, ale to tak nic nie dawało. Dziewczyna chudła w oczach. Z czasem z pomocą zaczęli przychodzić nam mężczyźni, którzy po kryjomu dawali nam chleb. Dwa ostatnie dni Ola nic nie jadła. Mówiła, że mam chować chleb dla siebie, abym przeżyła. Prosiła, abym walczyła i się nie poddała. A kiedy się już stąd wydostane, abym nie

zapomniała o niej. Któregoś dnia tak jak zawsze poszłam w pole. Ola została zabrana do obozowego szpitala. Kiedy wróciłam poinformowano mnie, że zmarła. Patrząc tego wieczoru w niebo, chciałam krzyczeć, płakać. Być razem z nią w niebie. Chociaż czy niebo w tamtych czasach istniało. Ale obiecałam. Obiecałam, że będę walczyć, że przeżyje. Obiecałam. Pamiętam.
Dzięki podatkowym porcją chleba od mężczyzn dawałam jakoś radę. Kto wie może oddając mi kromkę chleba uratowali mi życie. Dziękuje im wszystkim. Na zimę jedną z moich współtowarzyszek została przeniesiona do pracy w baraku, gdzie miała przyjmować nowo przybyłych i pełnić funkcją tego strasznego fryzjera. Bardzo mocno się starała, abym i ja się tam dostała, ponieważ praca w polu o tej porze roku oznaczałaby dla mnie śmierć. Udało się. Choć powiem, że z upływem czasu, mówiłam, że mogłam zostać tam w polu. Gdyż ta praca była dla mnie o wiele większym cierpieniem niż ta w polu. Każdy zadawał jakieś pytania, a ja spoglądałam na tych ludzi i w momencie spadania ostatniego włosa uświadomiłam sobie, że najprawdopodobniej połowa z tych osób nie przeżyje. Któregoś razu przyjechał transport Żydów. Nie przyprowadzili ich do nas tylko prosto do gazu. Koleżanka stojąca obok powiedziała:
- Patrz, my mamy, chociaż możliwość walczyć o to życie, oni tylko dlatego, że są Żydami od razu idą na śmierć.
Jej słowa były pełne współczucia i podziwu dla tych biednych i niewinnych, takich samych jak my, ludzi. Ale przecież nie wobec Niemców. Dla nich to było coś innego niż człowiek, to był Żyd. Ujrzałam dziewczynę, która mała może tyle lat co ja, a może nawet mniej. Trzymała małe dziecko na rękach i śpiewała mu delikatnym głosem pełną smutku i rozpaczy piosenkę. Czyniła to ze spokojem i uśmiechem na twarzy.
"Mój aniołku mały, oczka zamknij swe, mama też je zamknie i aniołkiem stanie się. Będziemy razem z aniołkami, szczęśliwi w niebie one nas przytulą do siebie".
Przyglądając się tej dziewczynie i wsłuchując w jej słowa zobaczyłam go po raz pierwszy. Stał w niemieckim mundurze pewny siebie, zmierzał wzrokiem po kolejnych twarzach. Nagle dostrzegł tę samą dziewczynę, na której ja skupiłam swą uwagę, a która właśnie skończyła śpiewać. Podszedł do niej i mocnym pociągnięciem za rękę pociągnął ja pod ścianę. Stanął koło niej. I dalej patrzył w tłum, tak jakby chciał wyłonić z niego kogoś, kogo można by zabić w inny sposób. Stojący koło niego mężczyzna, ubrany w biały fartuch, wyglądał na lekarza. Podszedł energicznie do kobiety z widoczną ciążą i po niemiecku spytał, który to miesiąc. Jednak ta, nie znając niemieckiego, patrzyła tylko przerażonymi oczami na niego. Wtedy ten drugi podszedł i spokojnie, trzymając ręce w kieszeni przetłumaczył na te słowa na polski, na co dostał odpowiedź, ze w piątym. Lekarz wziął ją i kobietę stojącą pod ścianą. Zaprowadził je do ciężarówki. Koleżanka, o imieniu Wanda, zauważyła, że przyglądam się całej tej scenie podchodząc rzekła:
- To jest dopiero bydle. Wraz z tym lekarzem z każdego transportu wybierają kobiety w ciąży i matki z dziećmi.- Spojrzałam na nią nie rozumiejąc-Eksperymenty będzie na nich robić. Biedne, tu by umarły od razu. Jakby mało było im jeszcze krzywdzenia nas wszystkich.
Kiedy odeszła spojrzałam na tego niemieckiego oficera. Złapał moje spojrzenie. Słaliśmy wpatrując się w siebie przez dobre 10 minut. Kiedy Wanda zauważyła to, podeszła i gwałtownym ruchem pociągła mnie mówiąc:
- Choć, bo będziesz następna.
Wieczorem leżąc na pryczy, nie potrafiłam zasnąć. Ciągle myślałam o tym spojrzeniu. Było ono takie dziwne. Jakby chciał powiedzieć: -To nie tak ja myślisz.

Następnie ja i Wanda zostałyśmy przeniesione do tz. Kanady. Nazwa ta wzięła się stąd, że było to miejsce, w którym niczego nie brakowało. To tu znajdował się dobytek więźniów, który my przeglądałyśmy, segregowałyśmy i pakowałyśmy zaś Niemcy wywozili to wszystko nie wiadomo dokąd. W miejscu tym uświadomiłam sobie, że razem z tymi rzeczami zaginą i wiadomości o ich właścicielach. Mimo tego

uśmiechałam się. Byłam dziwnie spokojna. Koleżanki śmiały się, że się zakochałam w takim jednym Andrzeju. Który przynosił mi jedzenie. Zawsze, kiedy było to możliwe, pytał jak się czuje. Czy czegoś jeszcze potrzebuje? Może to i była miłość. Nie wiem, ale jeśli tak to na pewno nie do Andrzeja. Jego tylko lubiłam i tak jak wielu innym, którzy dzielili się chlebem zawdzięczam życie. A ofiaruje mu pamięć i modlitwę. Andrzej nie przeżył obozu. Mimo dobrego samopoczucia bardzo mocno schudłam. Koleżanki mówiły, że to ze zmęczenia i strachu. I pewnie tak było. Udawałam przez kolejny miesiąc, że wszystko jest dobrze. Lecz tak naprawdę nie było. Praca w Kanadzie była dla mnie bardzo ciężka pod względem psychicznym. Nie potrafiłam znieść tych ludzi, którzy oddawali wszystko, wierząc, że jeszcze powierzone nam rzeczy kiedyś odzyskają. Byli tacy biedni, naiwni, słabi, ale przede wszystkim NIEWINNI.
Nie myliłam się, że ten mój spokój był jak cisza przed burzą. Słoneczny dzień. Transport. I grupa ludzi starszych schorowanych, którzy a polityce obozu nie są do niczego potrzebni i można ich zabić. Stałam, w dość dużej odległość, wpatrzona w popychanych i przerażonych ludzi prowadzonych w kierunku tz.łaźni.
Nagle w oczy, mimo odległości, rzucił mi się chłopak o kulach. Niemiec podszedł i brutalnie wyrwał mu je z rąk, co doprowadziło do tego, że ten biedak upadł. Idąca koło niego starsza pani starała się mu pomóc, ale nie miała tyle siły, aby go unieś. Patrząc tak na nich, nagle poczułam ukłucie w sercu. Nie wiem, kiedy zaczęłam biec w ich kierunku. Nie zważając na wołania koleżanek i krzyki Niemców biegłam i wolałam:
-Nie!- Do dziś nie potrafię wytłumaczyć co się stało. Dlaczego żaden z Niemieckich oficerów nie strzelił? Nie wiem jak to przeżyłam.
Znalazłam się w tłumnie, idącym prawdopodobnie na śmierć. Upadłam na kolana przy starszej kobiecie. Kiedy mnie poznała, bez słów, przytuliłam się do niej. Zapadła cisza. Miałam wrażenie, że wszystko się zatrzymało. Nawet oficer stojący przy nas patrzył, tylko patrzył, z niedowierzaniem na całą tę scenę. Płakałyśmy i śmiałyśmy się na zmianę jak obłąkane. Powstałam i zaczęłam podnosić chłopaka.
- Nie-powiedziała łapiąc mnie za rękę.- Nie, zostaw. Nie możesz! Nie możesz! Słyszysz!
- Ja chcę. Nie zostawię was samych. Nie potrafię! Nie mogę!- krzyczałam.
- Idź stąd.- Odepchnęła mnie i sama z ogromnym wysiłkiem uniosła swego syna.-Idzi i nas zostaw! Możesz, bo ja Ci na to pozwalam! A nawet karzę!
Nie wiem kiedy podszedł. Skąd się pojawił. Poczułam tylko mocne szarpnięcie do tyłu. I silniejsze obijecie mojej ręki. Tak mocne, że miała wrażenie, że wręcz złapał mnie za samą kość. Zwrócił się po niemiecku do stojącego Niemca.
- Pomóż mu wstać! I podaj mu te kule!- Krzyczał nad moim uchę- I dopilnuj, aby doszli bez żadnego upadku! Rozumiesz?
- Tak.- Odpowiedział, przywołany tymi słowami do życia, Niemiecki oficer.
I uczynił tak jak mu kazał. Pomógł mu wstać, podał leżące nieopodal kule. I patrzyłam jak w jego asyście oddalają się w tłumie. Krzyczałam, szarpałam się, lecz on trzymał mnie tak mocno, że nie udało mi się wyrwać.
W pewnym monecie szarpnął mnie do przodu w stronę stojących kobiet. Ciągnął mnie wręcz za sobą, bo ja ciągle chciałam iść z nimi. Usłyszałam:
-Janek ciągle czeka. Czeka i kocha Cię. - Wołał chłopak, który zatrzymał się i spojrzał na mnie już ostatni raz.
Dociągnął mnie na miejsce, z którego ruszyłam. Rzucił mnie na ziemie. Odwrócił się i odszedł.
Siedziałam tam i nie umiałam się podnieść. Słowa: ” Janek ciągle czeka. Czeka i kocha Cię” ciągle brzmiały mi w uszach.
Wanda podskoczyła do mnie i zaczęła krzyczeć:
- Głupia Ty- szarpała mną- Chcesz, aby wszystkich nas zabili? Przez ciebie wszystkie mogłyśmy zginać. Rozumiesz to ty głupia? A kto wie, czy nie zginiemy. Przecież ten oficer w każdej chwili może tu wrócić

i nas zabić.
Inna kobieta kucnęła koło mnie i spytała:
- Kto to był?
- Brat i matka mojego narzeczonego. Moja matka i mój brat.
Przytuliły mnie i wszystkie płakałyśmy.
Po tym to właśnie wydarzeniu nie liczyło się dla mnie już nic. Było mi wszystko obojętne. Mogłam umrzeć tu i teraz, nawet może i tego chciałam. Pogarszający się mój stan zdrowia spowodował, że blokowa przeniosła mnie w miejsce, gdzie tylko się umiera. Rzadko kiedy komuś udała się wyjść z tak zwanego szpitala. Miejsce to nie różniło się w zupełności od zwykłego baraku, w którym spałyśmy. Po przyjęciu do tego „szpitala" zabrane zostały mi ubrania i naga zostałam położona na sienniku, który zanieczyszczony był kałem oraz ropnymi wydzielinami. W pomieszczeniu panował, nie do opisania, smród przepełniony jękami i odgłosami błagającymi o wodę. Brak jakichkolwiek leków powodował, że chorzy oczekiwali tu tylko na powolna śmierć. Od leżenia dostałam strasznych odcisków, które z czasem przemieniły się w ropne rany. Każdy ruch sprawiał ból. Koło mnie leżała młoda dziewczyna. Miała taki ładny uśmiech.
-Od kiedy tu jesteś?- spytałam, zbierając się na wieli wysiłek.
-Od samego początku. Przywieźli mnie z getta.
-A to dlaczego...?- ugryzłam się w język, uświadomiłam sobie, że chciałam się spytać, dlaczego nie poszła do gazu jak wszyscy inni z getta.
-Chciałaś spytać, dlaczego jeszcze żyje. Nie wiem, może dlatego, że Bóg tak chciał. Ale czy on w ogóle istnieje w tym świecie? W tym miejscu? Czy taka dobroć jak Bóg tu jest?- odwróciła się na drugą stronę.
Do oczu nabiegły mi łzy. Długo zastanawiałam się nad tym, co powiedziała. Doszłam do wniosku, że Bóg musi istnieć nawet w takim miejscu, skoro dane mi było z nią jeszcze rozmawiać. Tylko sama nie mogę zrozumieć jak mógł stworzyć takie potwory jak człowiek.
Minął tydzień. Starsza pani, chyba Polka, pełniąc funkcję lekarki podeszła do niej i podała jakiś zastrzyk mówiąc, po upewnieniu się, że nie ma w pobliżu żadnego Niemca:
- To od niego.
Nie rozumiałam co to może znaczyć. Dopiero z czasem dowiedziałam się, że ten zastrzyk był od jej męża. Zastrzyk, który odebrał jej życie i zakończył jej ból.
Dostałam bardzo wysokiej gorączki. Z dnia na dzień było coraz gorzej. Nie byłam w pełni świadoma, lecz pewnego razu i do mnie podeszła ta sama lekarka, próbując dać mi jakiś zastrzyk.
-Co to jest?- wyszeptałam łapiąc ją za rękę, aby powstrzymać próbę wbicia igły mi w ramię. Bałam się, że i może dla mnie przyniosła zastrzyk „śmierci".
- To ci pomoże. Nie bój się, nic Ci nie będzie.- Uśmiechnęła się tak szeroko, że miałam wszystko gdzieś. Pozwoliłam zrobić sobie zastrzyk, a potem pozwalałam go robić codziennie. Kiedy byłam już bardziej przytomna i gorączka minęła, zauważyłam, że zastrzyk dostaję tylko ja.
-Dlaczego inni nie dostają tego zastrzyku?- zapytałam lekarki.
- Nie pytaj- powiedziała delikatnie dotykając mojego czoła-masz dużo szczęścia i może to zabrzmi głupio w tych okolicznościach, ale masz anioła stróża.- odwróciła się i odeszła.
W następnych dniach do baraku przychodził znienawidzony przeze mnie oficer. Ten sam, który z zimna krwią kazał zaprowadzić matkę i brata Janka na śmierć.
Rozmawiał z lekarką. Wypytywał się o coś. Ta z uśmiechem spoglądała tak jakby na mnie i spokojnie odpowiadała mu na wszystkie pytania. Miałam wrażenie, że rozmawiają właśnie o mnie. Przechadzał się po baraku. Taki wyprostowany, silny, ale w wyrazie twarzy miał coś takiego dziwnego. Kiedy patrzyłam na niego miałam wrażenie, że jest mu nas szkoda. Że gdyby mógł stanąłby tu na środku i płakałby, nad naszym losem, jak dziecko.
Odrzucałam szybko takie myśli. Bo przecież takie bydle nie ma uczuć a na pewno nie potrafi współczuć.

Przechodząc tak, pomiędzy pryczami, nie raz miał wrażenie, że idąc koło mnie wpatruje się w moją twarz. Czułam jego przenikliwe spojrzenie. Tak jakby czekał aż znów spojrzę mu w oczy tak, jak to stało się kiedyś. To był straszne. Mieszały się we mnie uczucie złości i nienawiści do tego człowieka z uczuciem jakiegoś zainteresowani nim i braterstwa...
Udało mi się. Udało mi się wyzdrowieć w tych jakże drastycznych warunkach leczenia.
Ponownie trafiłam do pracy. Blokowa, widząc, że uszłam z życiem z baraku gdzie się tylko umiera, nie oszczędzała mnie. A nawet dodatkowo sprawiała mi ból. Kiedy jednak wróciłam do tych jeszcze żywych trupów, hitlerowcy wymyślili jakże oryginalny prezent-apele. Na których kazali nam stać w samych pasiakach przez dobre kilka godzin z rękami podniesionymi do góry lub też na baczność innym razem kazali nam kucać. Dlaczego nazwałam to prezentem? Był okres Bożego Narodzenia a wtedy dostaje się prezenty. I oni również o nas pamiętali. Doskonały prezent. Ponieważ w ten sposób dla niektórych kończyło się życie. Zatem nie musieli już cierpieć. Byli szczęśliwi.
Tak minął grudzień. I nastał nowy rok. Rok 1941...

Stojąc tak na jednym z noworocznych apeli, tak jak zawsze zmarznięte do samych kości, miałam dziwne przeczucie.
Miałam wrażenie, że to już będzie mój koniec. W oddali ujrzałyśmy zbliżającego się doktora, który jak mówiono dokonywał eksperymentów na organizmach kobiet. Nasz odruch był natychmiastowy zaczęłyśmy szczypać się po policzkach, aby stworzyć pozory w pełni zdrowych. Kiedy któryś raz z kolej złapałam się za policzek, uwagę na to zwrócił towarzyszący mu jak zawsze oficer- morderca matki i brata Janka. Skierował się do Doktora rozmawiającego właśnie z bydlakiem, który zasłynął tym, że zabił dziecko na oczach matki, rozbijając jego główkę o ścianę baraku.
Zaczęli rozmawiać. Śmiać się. Nie wiem dlaczego, ale zaczęłam się bać jeszcze mocniej.
Nagle znienawidzony przeze mnie Niemiec, odwrócił się do nas i zapytał:
- Drogie Panie, czy któraś z was nie chciałaby pracować u mnie w domu?-Zapytał. Serce mi zabiło mocniej. Żadna się nie zgłosiła. Stojący hitlerowcy zaczęli się śmiać.
- Żadna?- powtórzył pytanie- Zatem sam sobie pozwolę wybrać!- Krzyknął. Nie wiem czemu, ale wiedziałam, że on idzie po mnie.
-Bierz tylko takie młode to i do czego innego się przydają.- Zaśmiał się doktor klepiąc go po plecach.
Opuściłam, po tych słowach, wzrok w ziemie. Czułam, że spojrzał na mnie. Podszedł do jednej ze starszych kobiet. Na głowie pojawiły się u niej pierwsze włosy, co oznaczało, że jest tu już dość długo.
-Skąd jesteś?- zapytał.
-Z Krakowa.-odpowiedziała patrząc w ziemię.
-Polka?
-Tak.
-To dobrze. Chodź.- Pociągnął ją za rękę.- Polki to dobre gospodyni. Ponoć.- Zaśmiał się.
Zaprowadził ją do samochodu. Otworzył drzwi a ona jak martwa siadła. Trzasnął drzwiami.
- Weź jakąś młodą. -Nalegał ciągle doktor z uśmiechem na twarzy.
Przeszedł jaszcze dwa razy wkoło, aż stanął naprzeciwko mnie.
-Polka prawda?
- Tak.
Złapał mnie na łokieć i pociągną za sobą do przodu. Szarpałam się.
-Chodź.-Powiedział odwracając się i patrząc mi prosto w oczy.
Dociągnął mnie do auta. Otworzył drzwi i powiedział:
- Właź!- Kiedy to uczyniłam zatrzasnął drzwi za mną, a jedyne co usłyszałam to śmiech i słowa doktora:
- Peter lubisz te Polki.
Wyjechaliśmy z obozu. One tam ciągle stały. A ja jechałam nie wiadomo dokąd. Czułam ulgę. Nie wie-

m,dlaczego, ale wiedziałam, że już tam nie wrócę. Z drugiej strony czułam tak wielki strach, że nie potrafię go nawet opisać.
Gdy byliśmy już daleko. Tak, że tylko gdzieś w oddali, za nami, migały światła obozu Oficer spokojnie, nie patrząc na nas powiedział:
- Już tam nie wrócicie.
W głowie pojawiło mi się stwierdzenie: nie wrócimy, bo zginiemy w Twoim domu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Karolina, dodano 07.07.2017 09:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.